

# Narodowa mitomania

tekst: Agata Machota-Gawron



Ludzkie poznanie to zagadka dla niejednego badacza. Istnieją dla nas tylko te rzeczy, które potrafimy nazwać, a coś co nie ma nazwy w ogóle dla nas nie istnieje. Nazywając rzeczy nadajemy im także charakterystykę, specyficzny kształt, barwę, to czy odbieramy je pozytywnie lub negatywnie. Kiedy spotykamy nowe osoby, najpierw się przedstawiamy. Dzięki temu mamy już jakiś punkt startowy do zdefiniowania danej osoby. Potem dowiadujemy się więcej o jej rodzinie, pochodzeniu, czym się zajmuje, jakie ma zainteresowania i już możemy taką dobrze scharakteryzowaną osobę łatwo zaszufladkować w naszej pamięci. Właściwie szufladkowanie przebiega już znacznie wcześniej, czyli w momencie, kiedy po raz pierwszy widzimy daną osobę i po usłyszeniu kilka wypowiedzianych przez nią zdań. Podobno o tym czy dostaniemy pracę decydują pierwsze trzy minuty rozmowy kwalifikacyjnej. Czasami nawet nie musimy nawet usłyszeć naszego rozmówcy, wystarczą nam bowiem jego wyraz twarzy, sposób poruszania się czy fryzura, aby przestać go lubić. Myślimy sobie na przykład: takie same włosy miała moja nie ulubiana nauczycielka matematyki. Och, ktoś kto ma takie włosy musi mieć okropny charakter... Uogólnienie może przebiegać nawet na poziomie całych nacji: Włosi to podrywacze, Rosjanie to pijacy, Niemiec turyści są hałaśliwi itd.

Nasze postrzeganie silnie uformowane jest poprzez osobiste doświadczenie i wzorce kulturowe przejęte od społeczeństwa, w którym się wychowujemy. Wzorce te, nieważne czy dobre czy nie, towarzyszą nam przez cały czas, determinują nasze postępowanie, wpływają na podejmowane decyzje, jednym słowem kształtują całe nasze życie. Kierujemy się nimi zarówno świadomie, jak i nie. Nie sposób zdrzeć z siebie ten kulturowy naskórek i narosnąć nowym, świeżym, nieskażonym bliznami historycznego brzemienia. Dla wielu narodów prymarnym źródłem takich wzorców jest mitologia, wierzenia, baśnie oraz inna wielopokoleniowa symboliczna działalność ludzka będąca częścią ich kulturowej spuścizny.

W Polskiej historii kultury ciekawe jest to, że właściwie nie mamy wcale

prawdziwie swoich słowiańskich mitów. Artefakty słowiańskich plemion w większości pogrzebał definitywnie duch historii. Zostały jedynie szczątkowe historie o bogu Perunie (słowiański odpowiednik greckiego Zeusa) i Światowidzie. Karmimy się zatem zastępczo mitologią grecką, którą lubimy i cenimy, ale za naszą nigdy jej nie uznajemy. Germańska też nam nie w smak, przeraża swą grozą i okrucieństwem i zupełnie nie przystaje do naszej słowiańskiej duszy. A ponieważ mity pełnią znaczącą rolę w procesie wielowiekowego wykształcania kulturowego światopoglądu, Polacy stworzyli sobie własne. Prastoryczne mity sławiące dokonania bogów i herosów zastąpili mitami narodowymi opiewającymi doniosłą rolę ojczyzny i Polaków w historii nie tylko narodowej, ale światowej, czyli swoistymi narodowymi mitami ajiologicznymi. Jak twierdzi Maria Janion, wybitna znawczyni polskiej i europejskiej literatury XIX w., Polacy, właśnie ze względu na swój kompleks braku prawdziwej głęboko zakorzenionej mitologii mają tendencję do łatwego oddawania się mitom romantycznej martyrologii.

Zróbmy zatem szybką powtórkę z polskiej literatury XIX w. Naczelne jej motywy to: upadek powstania listopadowego, ofiara poniesiona przez państwo polskie, wielka emigracja, tułaczka... Nad nimi wszystkimi dominuje i lśni blaskiem Mickiewiczowski mit „Polski Chrystusem Narodów”. Romantyzm polski był piewą cierpienia oraz jego odkupicielskiego i zbawczego sensu. W obręb rozważań historiozoficznych przeniesiono wnioski ze śmierci i zmartwychwstania Chrystusa oraz z metafizycznego odkupienia ludzi przez męczeństwo Syna Bożego. W dziejach Polski dostrzegano swoistą

analogię do symbolicznego życia Chrystusa z trzema podstawowymi etapami: niewinnej ofiary, cierpienia i zbawienia.



Stanisław Wyspiański - „Polonia”  
Projekt witraża do katedry lwowskiej  
1893-94. Pastel. 298 x 153 cm.  
Muzeum Narodowe, Kraków.

//  
**Mity są ściśle związane z emocjami. Chodzi o przekonanie, że moje mity są prawdą, a mity tamtego są tylko mitami. A przecież żeby zrozumieć rzeczywistość, trzeba być gotowym stracić własne mity.**

- Norman Davies

Udręczony po klęsce powstania listopadowego naród wznoszono na piedestał jako „naród wybrany”, który miał szczególną odkupicielską misję wobec innych narodów i idei wolności. W pokonanej Polsce upatrywano Mesjasza,

czyniąc z niej wybrane narzędzie Boga do walki ze złem historycznym. Janion ów romantyczny mesjanizm określa kompleksem kompensacyjno-mesjanistycznym, żywym w polskiej społeczności po dziś dzień. Zwłaszcza nabral on sił po katastrofie polskiego samolotu w Smoleńsku w 2010 r. Janion podkreśla, iż te mesjanistyczne wyobrażenia rodem przecież z XIX w. tylko utrudniają nam kontakt z nowoczesną Europą. My wciąż tkwimy w tych swoich romantycznych mrzonkach (albo raczej nacjonalistycznej wizji!) o Polsce będącej odkupicielem innych narodów i wciąż liżemy swoje rany nie mogąc lub nie chcąc się do końca wyleczyć ze swoich narodowych kompleksów. Powielając te archaiczne już wzory nie jesteśmy w stanie iść z duchem czasu, bo naszą narodową misję upatrujemy w irracjonalnej idei cierpienia i jego zbawczego sensu...

Dominację idei romantycznej martyrologii widać na przykład w rozkładzie tematycznym licealnego programu literackiego. Romantyzm i jego ideowa spuścizna w postaci literatury II wojny światowej to połowa programu. Wbijamy sobie do głów, że nasz odwieczny wróg to geograficznie i kulturowo zaborcze kraje tak Europy Zachodniej jak i Wschodniej, a Polska to ich udręczona ofiara, która przecież nic innego nie robi tylko wciąż poświęca się dla odkupienia innych nacji. Bo to przecież tylko my, Polacy katolicy, wciąż jeszcze kierujemy się szlacheckimi zasadami, a etyka zachodnioeuropejska praktycznie nie istnieje. Polacy zawsze lubili sakralizować nieszczęście i cierpienie i przekonywać siebie, że nic nie dzieje się bez powodu.

Polski mesjanizm miał wielu wrogów, krytykował go m.in. Czesław Miłosz uznając go za chrześcijańską herezję mającą niewiele wspólnego z autentyczną spirytualną ofiarą Chrystusa (ale tego pewnie nie dowiemy się na lekcjach polskiego...). Kazimiera Szczuka nazywa go dosadnie butaprenem, który śmierdzi, truje, ale działa. I coś w tym jest. Po katastrofie smoleńskiej nagle wszyscy się zjednoczyliśmy w płaczu i cierpieniu. Wydarzenia te znowu utwierdziły nas w przekonaniu, że po raz kolejny staliśmy się ofiarą historii. Ale dzięki właśnie tej ofierze cały świat dowie się o zbrodni katyńskiej. Ofiara nie pójdzie na marne. Jak mantrę w tych dniach powtarzano „ich śmierć nie pójdzie na marne”...

Jak to trafnie ujął Mariusz Szczygieł - „Polacy patrzą na świat ze swoją wadą wrodzoną, bo w jednym oku siedzi nam etos, a w drugim patos...” („Zróbmy sobie raj”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010).